Prof. J. Otrębskiemu
z uszanowaniem autor
22/2 49.

Nadbitka z Sprawozdań P. T. P. N. za I i II kwartał 1948 r.

Adam Skałkowski. Zagadnienia kościuszkowskie.

Wydana w Paryżu w r. 1845 książka Henryka de Monfort pt. Le drame de la Pologne, Kościuszko (1746—1817) dała asumpt gen. Marianowi Kukielowi do uwag krytycznych w londyńskich Wiadomościach z 19 stycznia 1947. Zaznaczył niedostateczność wszystkich dotychczasowych studiów, które nie wyjaśniły stosunku Kościuszki do konfederacji barskiej i masonerii, jego dojrzewania duchowego w okresie amerykańskim, polityki w latach przełomowych 1793/4, 1806/7 i 1814/5, wobec Rewolucji, Napoleona i Aleksandra, a także wielu przeżyć osobistych, jak miłość do kanclerzanki Anny Zamoyskiej. Wysunął zwłaszcza dwa żądania: aby dokonać analizy spuścizny pisemnej Kościuszki a w szczególności, gwoli wykazania jego wielkości, zbadania dziejów insurekcji, co miałoby ją w pełnym okazać świetle. Nie wystarcza mu bowiem Monforta dopatrywanie się jej li tylko „w jego niezłomnej wierze patriotycznej i stanowisku nieprzejednanem, w pogardzie dla wymagań chwili, w miłości ojczyzny i ludzkości, w kulcie wolności, poświęceniu, linii moralnej wzniosłej, prostej i czystej". Kukiel chciałby wielkość tę wykazać bardziej realnie, w istotnych osiągnięciach Naczelnika, w historii wojennej roku 1794. Żądania te są pod względem naukowym najzupełniej słuszne; natomiast złudne wydają się nadzieje wiązane z pogłębieniem odnośnych badań.

Analiza dokumentów Kościuszki musi zacząć się od wyróżnienia jego własnoręcznych od mających tylko jego podpis. Te drugie są nieporównanie liczniejsze i z treści bardziej ważkie. Nie było to jedynie prostym następstwem mnogości jego zajęć i naturalnym posługiwaniem się kancelarią polową. Oprócz adjutantów jest przy boku Naczelnika minister sekretarz stanu, bez tego tytułu ale do tych czynności. Było to koniecznym chociażby ze względu na nieporadność Kościuszki w mowie i piśmie. Przede wszystkim jednak zależało na zapewnieniu wpływu politycznego. Dlatego Kołłątaj przydał mu Dmochowskiego, którego

jednak wyparował Linowski, ustępując z kolei miejsca Niemcewiczowi, który utrzymał się na tym stanowisku aż do końca, aż do Maciejowic. Nigdy przecież nie było tak, żeby w otoczeniu Naczelnika nie ścierały się różne kierunki. Stąd niektóre najważniejsze akty powstania mają wyraźne ślady tych utarczek i są wynikiem kompromisów. Można to dostrzec rozpatrując np. wstępny akt insurekcyjny z 24 marca 1794.

Ogłosił go Korzon w „dowodach i dodatkach" biografii Kościuszki, aby na marginesie zaznaczyć odmianki z pierwodruku datowanego 23 marca na Zamku, lekceważąc je zresztą. W komentarzu tyle tylko powiedział, że „zachodzi różnica w przystankowaniu, w stylizacji, szczególnie w zakończeniach wielu wyrazów, nareszcie w kilku terminach prawniczych". Konieczność przedruku tłumaczył niedostateczną korektą i tym, że „nie zmieścił się na arkuszu ostatni wiersz tekstu". Zaczem „wypadło odłożyć zebranie mieszkańców do jutra a tymczasem zrobić lepszą korektę... Poprawki zrobione były przez Kołłątaja, jeśli już przyjechał, albo przez Linowskiego..., ale po naradzie spólnej organizatorów obrzędu z Kościuszką", którego uważa za autora aktu lubo na emigracji już przygotowanego, bo „idea ożywcza była niewątpliwie jego własnym utworem", ale też w nim domyśla się i winowajcy opóźnienia proklamacji, bo rzekomo miał „dać do druku nie drezdeński, kołłątajowski, ale własnoręczny rękopism" a „myśli swoich poprawnie wystylizować nie umiał. Streściwszy dokument Korzon podkreśla odmienność od dawniej spisywanych aktów konfederacji a wzorowanie się na amerykańskiej deklaracji niepodległości z roku 1776. Wreszcie w pięknym wywodzie dyktatorską władzę Naczelnika stara się uprawnić powołaniem przez sprzysiężonych zagranicą i w kraju, a przede wszystkim własnym jego poczuciem moralnym, patriotycznym [1]).

W takim objaśnieniu jest nieco racji, ale nie może wystarczyć. Przed analizą samego aktu trzeba poznać okoliczności, w jakich został ostatecznie sformułowany i dlaczego ogłoszenie przesunięto z 23 na 24 marca. Chociaż niekiedy drobne zdarzenia zdają się przemożnie oddziaływać na tok wielkich wypadków dziejowych, najczęściej jednak są one tylko pozorem i przysłaniają raczej niźli tłumaczą bieg rzeczy. Tak bodaj i w tym razie. Kościuszko lubo z wykształcenia i zamiłowania artysta, to w owej wielkiej chwili, w szczytowej dobie swego zawodu publicznego z pewnością nie przywiązywał wagi do wspomnianych usterek typograficznych aktu, który zresztą wszak mógł być odczytany i wciągnięty do księgi grodzkiej z rękopisu a druk poprawiony później, gdy zajmą się jego rozpowszechnieniem. Powody zwłoki i zmian w drugiej redakcji były inne. Można je określić dokładniej i z większym prawdopodobieństwem, niźli uczynił to Korzon, dzięki monografiom Tokarza

---

[1]) Korzon: Kościuszko 294—301, 632—9 (II wyd.).

i Kupczyńskiego [1]) i później odkrytym dwu spółczesnym relacjom [2]). W oparciu o te studia i przekazy źródłowe da się odtworzyć inscenizacja aktu 24 marca 1794.

Kiedy Kościuszko (znaglony przez spisek krajowy) wyruszał z Drezna, Kołłątaj miał go ostrzegać i zaklinać, „ażeby nie przystępował do rozpoczęcia dzieła, póki nie będzie pewien trzech przynajmniej województw, krakowskiego, sandomierskiego i lubelskiego". Zgodził się też, „że insurekcja powinna być pod dyktaturą... i zupełnie wojskowa". Zatrzymał się Kościuszko w gościnie u krewnych Dąbrowskiego w okolicy Wieliczki i Bochni w Krakuszowicach, Liplasie i Wiatowicach. Stamtąd wyprawił przybyłego inną drogą (nie na Pragę tylko na Wrocław) Fr. Dmochowskiego „z biletem" swoim do Krakowa na zwiady, jeszcze wahając się, gdyż komendant dywizji małopolskiej Wodzicki do sprzysiężenia nie należał a w mieście stał, chociaż niewielki, garnizon rosyjski. Więc Dmochowski niewątpliwie podał do druku akt powstania w drezdeńskiej jego redakcji, w porozumieniu oczywiście ze sprzysiężonymi i z Biegańskim zwłaszcza, oznaczając dzień i miejsce ogłoszenia powstania, 23 marca na Wawelu. Tymczasem nocą na 23-go wyciągnął z miasta pułkownik Łykoszyn z załogą „aliancką", i rankiem można było o tym jak i o upewnieniu się co do poparcia ze strony Wodzickiego pchnąć wiadomość do Kościuszki. Mógł ją otrzymać dopiero w godzinach przedpołudniowych (wobec odległości dwudziestu paru kilometrów) i z Wiatowic wydał pierwsze rozkazy, aby ścigać ustępujących Moskali i zarazem nawiązać łączność z Madalińskim. Sam wszakże, chociaż i przestał się wahać, ruszył do Krakowa dość późno, aby przez most podgórski i posterunki austriackie przejeżdżać przy zapadającym zmroku. Prawdopodobną wydaje się wersja, że do podmiejskiego dworku Wodzickiego przybył około 9-ej wieczorem, w chłopskim przebraniu, za cały dwór mając „Tomka", służącego i może woźnicę w jednej osobie. Wobec krążących w Krakowie wieści o bliskiej rewolucji obawiał się, że mogłyby go zatrzymać władze austriackie, których czujność była obudzona. Przedostawszy się co tylko, zaraz pisał do komendy na Podgórzu, aby zapewnić sobie jej wątpliwą neutralność, zaręczając poszanowanie słupów granicznych Galicji. W mieście wolnym już od załogi rosyjskiej (i po ubezpieczeniu się przynajmniej doraźnie od strony austriackiej) proklamacja powstania mogła nastąpić na rynku, a nie na obronnym Wawelu królewskim. Można już było swobodnie, na oczach wszystkich, celebrować obrzędy rewolucyjne nadając im ludowy cha-

[1]) Ostatnie lata H. Kołłątaja i Kraków w powstaniu kościuszkowskiem.

[2]) Jedną, bezimienną z 26 marca, ogłosił T. Dubiecki z archiwum Stanisława Augusta; druga (z tek Dąbrowskiego) o charakterze półoficjalnym pochodzi od adjutanta gen. Wodzickiego, Łukasza Biegańskiego.

rakter, na modłę francuską, stwarzając pozory przejawu woli narodu w jego powszechności, a zacierając znamiona spiskowe. Władzę swą wszakże opierał Naczelnik na wojsku, zaś w przekazaniu jej udział pospólstwa był li tylko dekoracją, co jest widoczne i na obrazie Stachowicza tę scenę przysięgi przedstawiającym. Wprawdzie pod aktem powstania miały się znaleźć „tysiączne podpisy", ale nie sposób ich obliczyć i ocenić, bo nie dochował się on i wcześnie został zniszczony, może już 5-go kwietnia, kiedy wieść o rzekomej klęsce pod Racławicami przeraziła miasto, albo w czasie następnych alarmów, a najpóźniej za nadejściem okupantów pruskich, po bitwie szczekocińskiej. Jakkolwiek bądź podpisów tych nie było tak wiele, bo Kraków miał wtedy zaledwie około 10 tysięcy mieszkańców a Żydzi z Kazimierza niewątpliwie nie chcieli się narażać, chociażby nawet prawdziwą okazała się legenda o udaniu się Kościuszki do tamtejszej bóżnicy. Na akcie widniały raczej liczne krzyżyki, które za niepiśmiennych mogła kłaść młodzież uniwersytecka żywo agitująca.

Przy analizie aktu z 24 marca 1794 (wbrew zdaniu Korzona) należałoby porównać go z barskim, a zwłaszcza z pobratymczym, niejako zapowiednim Madalińskiego z 1 marca, znalezionym w papierach pokołłątajowskich. Uderza podobieństwo a nawet identyczność zwrotów. Bo też tego samego są pochodzenia i niewątpliwie w najściślejszym z sobą związku Madaliński miał wystąpić jako „wicerejmentarz wojsk Rzeczypospolitej polskiej". Równoczesnemu ich ogłoszeniu, jak w ogólności planowanemu rozwinięciu akcji przeszkodziło odkrycie i rozbicie sprzysiężenia stołecznego. Insurekcja snadź miała według pierwiastkowego założenia wybuchnąć wcześniej i od razu w północnej, centralnej i południowej Polsce. Oczywiście tożsame miano głosić hasła, stąd zbieżności między zamierzoną odezwą Madalińskiego a osnową krakowskiego aktu powstania, który składa się z dwu części: W obszernym jego wstępie uzasadniono konieczność zbrojnego porywu przeciw zaborcom i Targowiczanom, co i w manifeście brygadiera wyrażono prawie w tych samych słowach tylko znacznie krócej i mniej wyraźnie: „Przemoc z d r a d y i zawiedzione całego narodu z a u f a n i e przywiodło ojczyznę naszą do o s t a t n i e g o stopnia nieszczęść tak dalece, iż już nam wydzierają nawet imię Polaka. W i a d o m e ś w i a t u ogromne gwałty, których możnowładcy używali na zerwanie najświętszych związków społeczeństwa. Ogołocono znaczną liczbę obywatelów z ich majątków i poodbierano poczciwym urzędy, wybrano podatki z surową egzekucją i te użyto na zapłacenie z d r a j c o m ich z b r o d n i". Analogia z introdukcją aktu krakowskiego jest widoczna, tylko przez ostrożność wobec bliskości komend pruskich i rosyjskich nie wymienieni Wilhelm i Katarzyna a ostrze przeciw domowym wrogom skierowane. Dalej zwracał się do samego wojska wysuwając oskarżenie zaprzedania jego „w haniebną niewolę" i wzy-

wając do łączenia się z nim, gdy w drugiej części proklamacji krakowskiej jest określona organizacja władz insurekcyjnych, Tam też dopiero wytknięta została przez emigrację linia polityki powstańczej, co miało wpływ fatalny na działania wojenne. Kościuszko miał być tylko wykonawcą. Nie silił się, aby zmienić orientację z gruntu fałszywą. Przeciwnie, przez swój pseudorealizm i swoją ideologię mimo całopalnego poświęcenia pogłębiał trudności rozpaczliwego już w samym poczęciu przedsięwzięcia.

Założenia insurekcji określono na naradach w Dreźnie. Zwracano się tylko przeciw Katarzynie i Wilhelmowi eliminując Austrię. Łudzono się co do jej życzliwości, ponieważ nie uczestniczyła w drugim rozbiorze. Bądź co bądź liczono na jej neutralność, jeśli nie na pozyskanie. Można dostrzec też pewne stopniowanie w bardziej ostrym piętnowaniu bezwstydu i barbarzyństwa carowej niżli wiarołomstwa króla pruskiego. Snadź pokutowała jeszcze myśl Ignacego Potockiego, kierownika dyplomacji Sejmu Czteroletniego, za którą iść będzie Naczelnik aż do klęski Szczekocin. Najgwałtowniej przecież występowano przeciw wrogom wewnętrznym, „zdrajcom" targowickim, zbrodniarzom, którzy przybrali „świętokradzko imię narodowego rządu". Tu zaznaczył się przemożny wpływ Kołłątaja na redakcję aktu. Oszczędzono tylko w pewnej mierze Stanisława Augusta wyrażając się, że został „chytrze od obrony kraju odwiedziony", podczas gdy go zupełnie nie wymieniono w projekcie manifestu Madalińskiego, który się nawet sumitował wobec króla, „ojca narodu", poprzysięgając mu wierność. Tu zaś miano widocznie wzgląd na regalistę Wodzickiego, na którego komendzie w Krakowie wszak wypadnie zrazu prawie wyłącznie się opierać. Bądź co bądź prawdopodobnie już w emigracyjnym gronie obradującym w Dreźnie a niewątpliwie później w rządzącym triumwiracie ścierały się poglądy i namiętności. Kołłątaj nie tylko spychał w cień Potockiego ale przeciwstawiał się i Naczelnikowi. Oczywiście w akcie inauguracyjnym powstania nie przejawia się to wyraźnie i raczej trzeba intuicyjnie odkrywać. Bądź co bądź daje się dostrzec wielka ostrożność w ujęciu problemów politycznych. Jest odwołanie się do sądu „całego rodzaju ludzkiego", nie ma go w obawie przed Austrią w odniesieniu do Francji rewolucyjnej, na której pomoc przecież oglądano się przy powzięciu planów insurekcyjnych, czego dowodem misja paryska Kościuszki. Tylko nie brałbym całkiem poważnie jego oferty radykalnych przemian ustrojowych, z jaką wystąpił był wobec rządu Robespierra. Nie tylko później zastrzegał się przed Czartoryską, że nie żywi takich zamiarów, ale przecież poprzednio zlekceważył nadanie mu obywatelstwa francuskiego (może w związku ze smutnym losem flirtującego z rewolucją Lafayetta). Chciał dostosować się do istniejących warunków, nie przekroczyć granicy możliwości, wyczuwając nastroje w stanie panującym, który jednakże miał dźwigać główny ciężar wojny, i zdając sobie sprawę z niespółmier-

ności sił insurekcji w stosunku do zaborców. Stąd tylko oględnie podejmował reformę społeczno-gospodarczą i na opak pięknej legendzie nie łudził się co do widoków wygnania z Polski wszystkich trzech mocarzy. Zresztą brak dotąd studium o polityce dzierżących ster powstania tak zewnętrznej jak wewnętrznej.

Co do tej ostatniej w akcie z 23-24 marca nie odsłonięto zamierzeń sprzysiężenia. Są tylko ogólnikowe napomknienia w wezwaniu do zjednoczenia i wyrzeknięcia się „wszelkich przesądów i opinii, które obywatelów... dotąd dzieliły lub dzielić mogą". O konstytucji 3 Maja ani wspomniano a króla pominięto milczeniem, co mogło oznaczać detronizację. Te niedomówienia podyktowane były obawą narażenia się radykalizmem, jaki Kościuszko objawiał w Paryżu. W Polsce nie przyznawał się ani nawet do przynależności masońskiej i hamował zapędy skrajnych rewolucjonistów. W relacji o 24 marca (ogłoszonej przez T. Dubieckiego z papierów Stanisława Augusta) czytamy, że kiedy przy podpisywaniu aktu powstania na ratuszu „niektóre głosy z gminu zaczęły wołać, aby zdjąć ze ściany... izby portret" króla, „pan Kościuszko zgromił odezwą swoją ten szalony zapał i ucichło wszystko szemranie". Nawzajem Stanisław August oszczędził go nie wymieniając w uniwersale, który musiał wydać „za zdaniem Rady przy boku jego Nieustającej przeciwko okazującym się w kraju rozruchom". Cokolwiek Naczelnik krył w swej duszy, cokolwiek przyobiecywał Komitetowi Ocalenia Publicznego, w najbliższym swym otoczeniu miał Wodzickiego i posłów Sejmu Konstytucyjnego, spodziewano się „co moment Małachowskiego marszałka, Potockiego Ignacego, Sołtyka ekspodstolego". Linowski, antagonista Kołłątaja, miał pozostawać przy Naczelniku aż do Szczekocin, zastąpiony z kolei przez Niemcewicza, także masona ale umiarkowanych przekonań i poufałego Czartoryskich.

We wstępnym okresie insurekcji według wszelkiego prawdopodobieństwa ważył szczególnie wpływ właśnie Linowskiego i temu należy przypisać dążenie do wyzwolenia Kościuszki z pierwiastkowej zależności od sprzysiężenia. Śladów tego dopatrzeć się można w korekcie aktu powstania, której dokonano w nocy z 23 na 24 marca podczas narad w dworku Wodzickiego, gdzie się Kościuszko zatrzymał. Porównanie pierwodruku z tekstem poprawionym ma znaczenie, którego Korzon nie doceniał. Warto się zastanowić, co za sens miała odmiana „kilku terminów prawniczych".

„Mianujemy" zastąpiono przez „u z n a j e m y za najwyższego i jedynego naczelnika i rządcę zbrojnego powstania". Pozostało zaś nadto: „obieramy". Można by to drugie określenie uważać za zbędne, przecież ogólne wrażenie jest raczej takie, że na tej wymianie słów zyskiwał, wzmagał się autorytet Naczelnika. Niewątpliwie na tym zależało, o to szło i przy dalszych poprawkach. Więc w następnym postanowieniu, gdzie jest mowa o Najwyższej Radzie Narodowej, powierzono Naczel-

nikowi prócz wyboru osób przepisanie jej organizacji a nie tylko przyspieszenie. I dalej powiedziano, że „do władzy jedynie Naczelnika należeć będzie urządzenie siły zbrojnej" etc., podczas gdy pierwotnie raczej ograniczano go „do władzy jedynej...". Mógł Kościuszko mianować zastępcę swego zniósłszy się z Radą Najwyższą Narodową, ale ta miała nominować jego następcę. Było to przewidziane na wypadek, „gdyby nagła śmierć lub niewola lub inna jaka przyczyna pozbawiła nas... Naczelnika". W tym miejscu niewątpliwie sam Kościuszko skreślił wyraz „niewola". Tej myśli nie chciał dopuścić ani u ogółu ani we własnej świadomości. Jakoż po przegranej szczekocińskiej szukał śmierci a pod Maciejowicami usiłował odebrać sobie życie.

Ograniczenie władzy dyktatorskiej było podwójne. Nie miał prawa Naczelnik ani nawet łącznie z wszystkimi organami rewolucji narzucić narodowi konstytucją a także dzierżyć rządy dłużej jak do uwolnienia kraju od najazdu i zabezpieczenia jego granic. Nigdzie przecież jak u wstępu tak i u końca aktu powstania nie wyrażono o jakie granice miano się dobijać. Zdawałoby się, że raczej o granice z roku 1792 niż z 1772. Takby wynikało z oświadczeń Zajączka, który przed wybuchem insurekcji pośredniczył w porozumieniu sprzysiężenia krajowego z emigracją. Tak wnioskować należy z układów z władzami austriackimi nie tylko w Podgórzu ale i we Lwowie i we Wiedniu prowadzonymi i przez samego Kościuszkę i przez Ossolińskiego a nawet Ignacego Potockiego, tak z komendą pograniczną, jak z gubernatorem Galicji i dworem czy ministrami monarchii. Na to wreszcie wskazuje cały tok wojny. Nie chciano jednakże przesądzać kwestii jakąś wypowiedzią publiczną. Można wszakże domyślać się, że brana była pod uwagę już wtedy koncepcja polityków galicyjskich oparcia się o dynastię habsburską, jak uprzednio po zawodzie doznanym w Berlinie chciano się ratować ofiarowaniem tronu w. księciu Konstantemu. W pertraktacjach z Austrią wchodził w rachubę zapewne i Śląsk pruski jako obiekt wymienny, bo tam również kierowano emisariuszy rewolucyjnych.

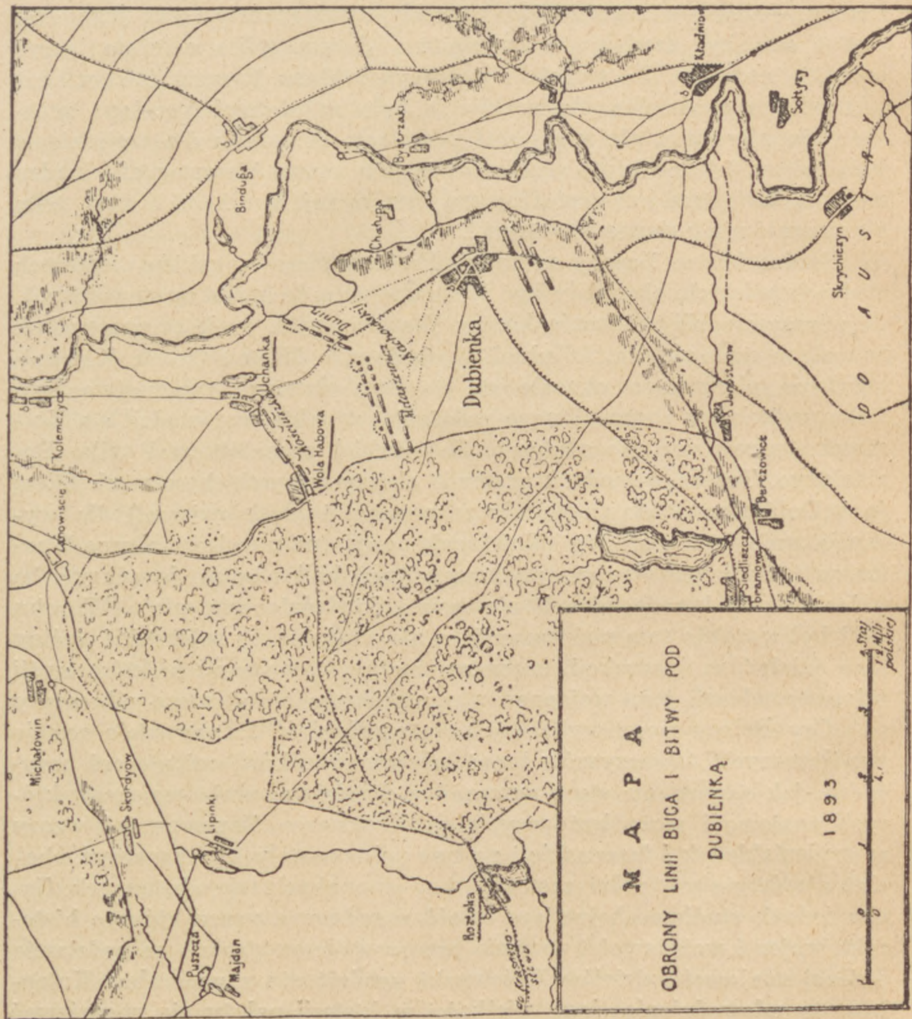
Do aktu z 24 marca należy złożona nań przysięga. Rotę jej czytał zapewne nie Linowski, ale ksiądz, który na obrazie Stachowicza figuruje w sutannie. Mógł nim być członek kapituły Sołtyk, jeśli nie raczej Dmochowski. A podyktowaną została bodaj z Drezna, więc przez Kołłątaja, bo w treści pokrywa się z „oświadczeniem", jakie miał złożyć Madaliński „przed Bogiem i narodem", iż „staje w związku spólnej obrony" „nie w chęci szkodzenia krajowi lub obywatelom ale chcąc upadającą dźwignąć ojczyznę". Istotną gwarancją dotrzymania zastrzeżeń co do granic i kresu władzy dyktatorskiej miała być sama cnota obywatelska Naczelnika i niewątpliwie słusznie ufano jej w zupełności. Niemniej manifest połaniecki, lubo podyktowany względami wojskowymi i jako zarządzenie tymczasowe, w dużej mierze już przesądzał o przyszłym ustroju Polski. Równie niewątpliwym zdaje się, że gdyby Rzplta

wyszła cało z tych obierzy, w Kościuszce uznanoby naszego Waszyngtona. Końcowe ślubowanie wierności i posłuszeństwa i zaklęcia, aby „użył wszelkich środków do oswobodzenia narodu" w imię zasady, że „ocalenie ludu jest najwyższym prawem", miało podkreślić pełnię władzy. Jednak ostatecznie jak przyszły ustrój państwa tak jego granice i sam byt zawisły od zwycięstwa. Z nim tylko należało łączyć wszelkie nadzieje. W wydziale wojennym oddano Naczelnikowi władzę całkowitą, niepodzielną. Bo przecie to było najistotniejszym jego zadaniem, do którego właściwie został powołany. A jednak dla wyjaśnienia jego roli w tej dziedzinie zrobiono dotąd w naszej historiografii bardzo mało, co bodaj nie jest zaniedbaniem, lecz raczej wynika z obawy, żeby nie uczynić ujmy sławie Kościuszki.

Bardzo bystre i cenne są uwagi Prądzyńskiego w szkicu o czterech wodzach polskich, ale miały być tylko podnietą do badań szczegółowych. Te przeprowadzili w terenie Marian Wawrzeniecki, wydając przewodnik po polach racławickich, i Kukiel, w studium o Maciejowicach. Z przedstawienia pierwszego okazało się, że owo sławione zwycięstwo było tylko wyjściem z rozpaczliwego położenia, w jakie wprowadził się Kościuszko przez swą nieoględność. Zaś Kukiel zrehabilitował tylko Ponińskiego. Trzeba by jednak zestawić obrazy wszystkich czterech bitew (pod Dubienką, Racławicami, Szczekocinami i Maciejowicami) dla wysnucia wniosków o strategii Kościuszki, mając na uwadze i obronę Warszawy i instrukcje dawane podkomendnym, jeśli uda się je odkryć, bo z dochowanej korespondencji nie można dowiedzieć się wiele. W roku 1792 był wszakże sam pod komendą a nie wiadomo, by miał jakiś ogólny plan działań za insurekcji, natomiast można by wyłowić niektóre myśli z korespondencji jego wojennej, z pamiętniczka a zwłaszcza z broszury pt. „Czy Polacy mogą wybić się na niepodległość"? Oczywiście relacje współczesnych, towarzyszów broni lub przeciwników, coś nie coś przydadzą, jak zapoznanie się z autorami z dziedziny sztuki wojennej, których znajomość może być przypisaną Kościuszce. Zapewne też wzory amerykańskie jak i francuskie i na tym polu musiały się zaznaczyć, chociaż nie dały się w pełni zastosować w warunkach tak odmiennych. Zanim jednak studium obejmujące całość zagadnienia przez którego historyka wojen i wojskowości zostanie przeprowadzone, trudno na podstawie ogólnej znajomości dziejów Kościuszki zgodzić się z generałem Kukielem, że udowodnienia jego wielkości w historii należy się spodziewać z dogłębnych badań nad dobą insurekcji. Na razie odnosi się wrażenie wprost przeciwne.

Kościuszko nie był zdolny jako wódz do inicjatywy. Z reguły pozostawiał ją nieprzyjacielowi. Bronił się tylko. Nawet podejmując akcję rychło zmieniał ją na odporną, przechodził do defensywy. Działając tylko pod naciskiem konieczności osiągał co najwyżej rezultaty połowiczne a przeważnie wystawiał się na klęski.

Klęską była ostatnia rozprawa pod Maciejowicami, ale przegraną i pierwsza na ziemi polskiej pod Dubienką, a ta jak współcześnie tak i w historiografii nie została dostatecznie oświetlona, dzięki czemu na



niej jak na stopniu amerykańskiego generała mogła się wesprzeć legenda pasująca Kościuszkę na wodza naczelnego insurekcji. Wiadomości o Dubience przekazane tak przez Kościuszkę jak przez Poniatowskiego są mętne, bo obu zależało, aby mimo utraty linii Bugu odwrót otoczyć nimbem, wynosząc dzielność oporu stawianego na tym jednym odcinku frontu. Opis bitwy obiektywny, ale na podstawie głównie raportów ro-

syjskich, u Korzona, zaś historyk tej kampanii Wolański gubi się często w zbędnej retoryce. Obaj pełni uwielbienia dla przyszłego Naczelnika szukają dlań sławy cytując korespondencję z główną kwaterą, ale nie analizując jej z wymaganą ścisłością. Także opis bitwy podany przez Zajączka był przez nich powoływany dość bezkrytycznie. Dopiero ogłoszenie relacji z pamiętników Antoniego Trębickiego przez Władysława Smoleńskiego w dodatkach do monografii o Konfederacji Targowickiej wywołało dyskusję. W dyskusji tej łatwo było zdyskwalifikować pogardliwie traktującego Kościuszkę Trębickiego wykazując w jego opowiadaniu rażące niedorzeczności. Temu pamiętnikarzowi (wrogiemu także Kołłątajowi) wymyślali od gadów już dawniej historycy, czerpiący jednak od niego nieznane znikąd indziej a niezmiernie ciekawe wiadomości, jak Dzwonkowski pisząc o młodych latach Kościuszki. W tym razie zawinił Smoleński nie zwracając uwagi na omyłki starczej pamięci w oznaczeniu miejscowości. Wystarczy jednak w relacji Trębickiego zmienić nazwy: Kumów na Dubienkę a Baranów na Świerze, aby ją uznać za wiarogodne odzwierciedlenie opinii ks. Józefa Poniatowskiego i jego otoczenia. W okresie pruskiej Warszawy były naczelny wódz armii koronnej z roku 1792, niby beztrosko tylko się bawiący, zachowywał jako najdroższy, bodaj jedyny klejnot marnie zbiegającego życia, wspomnienie i dokumenty kampanii w obronie Ustawy Majowej. Nie chciał przyćmić aureoli otaczającej Naczelnika z doby insurekcji przedstawieniem przebiegu bitwy pod Dubienką a obronę własnych czynności zlecał przyjaciołom, ale dopiero po swej śmierci. Ta obrona po dobie napoleońskiej stała się zbędną: obaj byli uznani za bohaterów Polski ginącej i się odradzającej. Wszakże problem naukowy istnieje nadal, a wersja Trębickiego znalazła potwierdzenie w wyjątkach z pamiętników Michała Starzeńskiego ogłoszonych przez H. Mościckiego. Trębicki powtarzał tylko, co ongiś był zasłyszał, Starzeński, jako komisarz wojskowy, dzielił się własnymi spostrzeżeniami. Bądź co bądź wszystkie trzy relacje, bo i Zajączka w pewnej mierze, są o tyle zgodne, iż według nich (jak wynika i z pierwszego raportu o bitwie) Kościuszko w momencie krytycznym, w chwili największego napięcia walki, już nią nie kierował ogarnięty przez uciekającą z lewego skrzydła II brygadę kawalerii narodowej dywizji wielkopolskiej. Można tylko chwalić lub ganić wybór stanowisk, na których usiłował się oprzeć. Uczynił go na własną odpowiedzialność wbrew rozkazom, aby bronić samego przejścia Bugu i stamtąd prowadzącej od mostu grobli. Jeśli Poniatowski pogodził się z przesunięciem pozycji od rzeki uznając nową za mocną, to niemniej uważał ją za drugą linię obrony i nie rozumiał, dlaczego Kościuszko nie przeszkadzał przeprawie, a gdy nieprzyjaciel znajdował się jeszcze w małej liczbie na lewym brzegu Bugu, nie zaatakował go i nie starał się zepchnąć. Podobno (jak Starzeński zapewne zasłyszał od jeńców lub później w rozmowach z oficerami rosyjskimi) pierwsze kolumny, które

przeszły, zdziwiły się bardzo, zastawszy pierwsze reduty niezajęte na piaszczystym gruncie. Jak wiadomo, Korzon tłumaczy ubezpieczenie prawego skrzydła oparciem o słup graniczny w Woli Habowej „czcią Kościuszki dla litery prawa pod wpływem pojęć polskich i amerykańskich", bezwzględnym poszanowaniem neutralności ościennego państwa. Przechylając się do wersji o przejściu jazdy rosyjskiej przez terytorium galicyjskie nie przywiązuje zresztą do tego wielkiej wagi, bo już uprzednio stracone były trzy szańce pod naciskiem uderzenia frontowego i odwrót był zaczęty, a trzymało się tylko prawe skrzydło polskie przy granicy zaboru austriackiego.

Ta wykładnia przyjęła się w świecie uczonym i u powszechności jako pochodząca od autora biografii Kościuszki „z dokumentów wysnutej" a imponującej objętością (z dopełnieniami II wydania 777 stron druku w części petitem) i jako zdająca się wypływać i z bezstronnej interpretacji źródłowych przekazów rosyjskich i z głębi polskiego serca. Jednakże przy dokładniejszym rozpatrzeniu okazuje się krzywdzącą umiłowanego bohatera narodowego. Według tego poglądu bowiem pospolicie obejściu stanowisk polskich przypisuje się zwycięstwo Rosjan a w Kościuszce widzi się ideologa szlachetnych pojęć, ale zaiste niepoczytalnego, jeśli swym brakiem realizmu spowodował klęskę. Tym trudniej byłoby go usprawiedliwić, że nie brakło przestróg wyraźnych. On sam powiadamiał Poniatowskiego na tydzień przed bitwą (11 lipca), że „dońców kilkunastu przeprawiło się" do Galicji. Stąd wnoszono, „iż mogą mieć pozwolenie Moskale z armią całą swoją przejść przez kordon". Nazajutrz znowu notował pogłoskę, że Rosjanie „żądali przechodu przez kordon". I jeszcze raz 16-go lipca donosił do głównej kwatery, „że się starają koniecznie przez kordon przejść". Ostrzeżenia te zapewne nie pozostały bez wpływu na obranie stanowiska przez Kościuszkę z zyskaniem chociażby milczącej aprobaty Poniatowskiego. Widocznie wziął w rachubę i atak Rosjan i własny przemarsz w odwrocie przez terytorium galicyjskie, a oczywiście rozumiejąc, że dokonać się może nie poprzez gęstwinę leśną tylko jakąś drogą. Aby się o tym przekonać, wystarczy popatrzeć na mapę okolic Dubienki w dziele Korzona. Otóż widać na niej, że właśnie od Woli Habowej prowadzi droga poprzez leśną enklawę galicyjską (i znajdującą się po jej drugiej stronie wieś Roztokę) do Krasnegostawu, dokąd umówiony był odwrót, z którego koniecznością liczono się od samego początku, od wejścia na linię Bugu. Przekonanie, że dalszy odwrót prędzej czy później jest nieuchronny, niewątpliwie zaciążyło na przebiegu bitwy z 18 lipca. W tym dniu przed południem po wstępnym, słabym, wywiadowczym tylko uderzeniu Moskali „z małą kwotą piechoty, strzelców, najwięcej kawalerii i dońców", już Kościuszko zwracał się z zapytaniem: „JOWXM. Dobr., jeżeli będziesz atakowanym, gdzie masz się rejterować w potrzebie, oznajm". Przewidywał więc taki obrót i dlatego właśnie poprzednio cofnął się był od Dubienki

ku północy na wysokość, gdzie wylot drogi wiodącej poprzez terytorium galicyjskie. Obrał to stanowisko również jako w miejscu najwęższym między lasem a Bugiem, a zaginając drugie skrzydło szyku poza wsią Uchanką nad samą rzeką uważał je za ubezpieczone tak od przodu bagnistym terenem jak dzięki temu, że na ustawienie artylerii nie pozwalał nieprzyjacielowi niski brzeg przeciwległy. Natomiast naprzeciw Dubienki wznosi się wyżej i dlatego można było stamtąd skutecznie ostrzeliwać długą groblę wiodącą od mostu. Kościuszko tym tłumaczył ściągnięcie batalionu z nad przeprawy bużańskiej. Obawiał się, że młody nieostrzelany żołnierz nie potrafi się pod ogniem wycofać. Poniatowski natomiast był za obroną tych wysuniętych posterunków i bodaj miał rację, bo tym sposobem walka, przy obustronnych stratach, przeciągnęłaby się i może nie starczyło by nieprzyjacielowi czasu na przełamanie czy obejście drugiej linii bojowej. Można było utrzymać się do nocy i przerwać bitwę nie dopuszczając do przegranej. W ten sposób książę Józef zyska sławę Raszyna.

Kościuszce nie brakło odwagi i zachowywał w bitwie zimną krew, ale był bierny i w godzinach popołudniowych 18 lipca, gdy rozgorzała walka, napróżno usiłując zatrzymać kawalerię lewego skrzydła, wraz z niem pociągnięty został w bezładnym odwrocie a raczej ucieczce. Stąd jego pierwsze doniesienie z Kumowa, z odległości dwu mil od placu boju, czy też w drodze skreślone z wieścią o klęsce. Tymczasem centrum pod generałem Wielowiejskim z artylerią wycofało się pod las a prawe skrzydło wytrzymawszy ataki złączyło się z główną siłą. Jemu przypadł zaszczyt w tym dniu według relacji Starzyńskiego. Ono pozostało najdłużej na placu boju, gdy już szańce frontowe były stracone, broniąc swoich dwu dwoma batalionami strzelców i jednym regimentem ułanów pod dowództwem generała Karwickiego. Dzielny major fizylierów Szuszkowski zaproponował Karwickiemu w razie koniecznej potrzeby plan rejterady, a przy tym wymianę słowa honoru, że trzymać się będą do ostateczności. Zaledwie rozlokowali swoje siły, gdy dano znać, że od granicy galicyjskiej z lasu wynurza się 20 szwadronów dowodzonych przez Palmenbacha. Popodcinane krzaki sprawiły pewne zamieszanie w ataku. Pułkownik Palmenbach z kilkoma wyższymi oficerami wpadłszy na redutę byli zabici. Generał Karwicki doskonale uchwycił chwilę natarcia swymi ułanami, szwadrony rosyjskie poszły w rozsypkę. Szuszkowski i Karwicki zabrawszy ośm armat w porządnym czworoboku cofali się ku brzegowi lasu, przy którym Wielowiejski rozstawił poprzednio oddziały. Czworobok ten był w ciągu marszu nieustannie napastowany przez konnych i pieszych kozaków, ale rozbić się nie dał i doszedł do celu. Ci są istotnie zasłużeni i dzięki nim można chlubnie wspominać Dubienkę. Zaś sławę jej zyskał Kościuszko li tylko przez szlachetność księcia Józefa i jako upatrzony do wyższych przeznaczeń przez frakcję puławską. On sam świadom przebiegu bitwy, zresztą mimo za-

dufania samouka raczej skromny, zgodził się tylko, aby pod jego imieniem sławiono patriotyzm i męstwo żołnierza polskiego, okazane istotnie (za wyjątkiem kawalerii lewego skrzydła) w tym boju nierównym.

Pozostawił Kościuszko opis kampanii róku 1792, do którego historycy odnosili się z wielką atencją. Niesłusznie, bo nie jest to rzetelne i pouczające przedstawienie, jakiego można było żądać i spodziewać się od wojskowego wysokiego stopnia, ale skrypt przeznaczony dla propagandy insurekcyjnej. Włączony też został przez Kołłątaja do słynnego dzieła O ustanowieniu i upadku konstytucji 3 Maja. Tak się tłumaczy niedorzeczne zestawienie strat walczących, gdyż ich wielkość po stronie rosyjskiej (4000) w stosunku do znikomej liczby polskich (90) miała przemienić w opinii przegraną na wiktorią. Stąd również to pomawianie Stanisława Augusta o sabotaż działań wojennych, co zresztą było wówczas dość powszechnym przejawem psychozy politycznej. Jeśli ks. Józef zlecał obronę swej pośmiertnej sławy przyjaciołom, jak to miał słyszeć Trębicki, i sam pisząc wspomnienia o kampanii 1792 roku a zarazem o niej relacją nakazując ułożyć na podstawie akt sztabowych, to nie zwracał się przeciw Kościuszce, o którego współpracy w dziele „O ustanowieniu i upadku konstytucji 3 Maja” zapewne nawet nie wiedział, tylko czuł się głęboko dotkniętym przedstawieniem swej roli przez Zajączka w jego „Historii rewolucji” wydanej w Paryżu w roku 1797.

Nad dziejami powstania kościuszkowskiego nie ma potrzeby tak się rozwodzić, gdyż są one znacznie lepiej znane. Wszakże nie wiemy, czy Naczelnik miał jakiś ogólny plan strategiczny. Mieli go natomiast sprzysiężeni krajowi i zdaniem Tokarza realny, bo oparty na liczebnej przewadze (przynajmniej doraźnej) sił polskich. Plan ten był realny, bo przewidywał walkę z obu zaborcami. Realny także w tym, że opierał działania na sile regularnej, którą wesprzeć miało tylko pospólstwo stołeczne w starciu z załogą rosyjską w mieście. Zresztą oglądano się jedynie na zaciągi do batalionów strzeleckich spośród Kurpiów. Kościuszko ten plan odrzucił żywiąc koncepcję wojny ludowej. Kazał prowadzić szeroką propagandę insurekcyjną i gromadzić broń, odzież i żywność, jakby taka akcja dała się ukryć w kraju okupowanym przez nieprzyjaciela. Odkryty spisek warszawski spowodował wybuch. Ruszyła brygada Madalińskiego przedzierając się z Ostrołęki do Krakowa. Marsz ten obudził czujność załóg pruskich w Wielkopolsce (wkrótce pomnożonych siedmiokrotnie) i Moskali skłonił do koncentracji, zaś po naszej stronie działano pod wpływem rozpaczy nieświadomie idąc po linii życzeń kliki faworytów imperatorowej, Zubowych, łaknących łupów, jak i agentów francuskich, którzy pragnęli wywołać powstanie jako dywersję na korzyść swej ojczyzny zmagającej się z koalicją. Było podobieństwo z konfederacją barską zaczętą na kresach, aby móc schronić się jak wówczas na terytorium lenne Turcji tak do austriackiej Galicji w razie doznanej porażki. Jakże jednak wysoką cenę wypadło za tę asekurację zapłacić.

Trzeba było wyrzec się pomocy Francji, bo nie ulega chyba wątpliwości, że Komitetowi Ocalenia Publicznego mniej zależało na obiecanej przebudowie ustroju Polski, jak na doraźnym odciągnięciu z nad Renu wojsk pruskich a zwłaszcza cesarskich. Tymczasem Kościuszko nie pokusił się o opanowanie Galicji, gdzie siły okupanta nader szczupłe zapewne nie mogłyby oprzeć się patriotyzmowi ziemiaństwa, wśród którego za Sejmu Czteroletniego obudzone zostały nadzieje złączenia się z macierzą, i gdzie czynną była rozgałęziona organizacja spiskowa. A można było zyskać w niej mocną przyrodzoną podstawę w Karpatach i polityczne oparcie dzięki sąsiedztwu z Węgrami i mołdawskim lennem Wysokiej Porty. Lecz cel dobijania się granic sprzed pierwszego rozbioru nie został wytknięty w pierwiastkowej koncepcji emigracyjnej i wobec nikłych środków, jakimi zrazu Naczelnik mógł rozporządzać, skłaniał się nie tylko pozostawić Prusy przy ich zdobyczy ale za ich pośrednictwem próbować układów z Rosją, byle Rzpltę, jak była okrojoną na sejmie grodzieńskim, uwolnić od okupacji i rządów Targowiczan. Wprawdzie akt krakowski z 24 marca protestował przeciw zaborom Fryderyka Wilhelma i Katarzyny „na zbrodniczym zjeździe" zatwierdzonym, ale nie dostawało mocy, by nie tylko się upominać. Płomień insurekcji przez parę tygodni zaledwie tlał na skrawku województwa krakowskiego a Racławice doraźnie nie zmieniły położenia.

Jedyne to w zawodzie wojennym Kościuszki zwycięstwo zawsze jeszcze w powszechności jest wyolbrzymiane, jak to spółcześnie czyniła propaganda a później utrwaliła legenda. O okolicznościach, w jakich bitwa została stoczona, najwięcej dowiadujemy się z badań terenowych Mariana Wawrzenieckiego, chociaż Kukiel w „nowem spojrzeniu" (jak zatytułowano jego odczyt z roku 1937 wygłoszony na akademii 40-lecia Tow. Miłośników historii i zabytków Krakowa) inaczej, z powołaniem na plan naszkicowany przez wywiad austriacki przedstawił atak kosynierów. Okoliczności źle wróżyły, lubo dla usprawiedliwienia można i należy mieć na uwadze pierwiastkowe trudności komendy, gdyż otoczenie najbliższe Naczelnika składało się bodaj raczej z cywilnych i według wszelkiego prawdopodobieństwa nie miał zorganizowanego sztabu, a Wodzicki był chory czy usuwany ze względów politycznych. Jakkolwiek bądź zmierzając w Sandomierskie gwoli rozprzestrzenienia powstania nie przeprowadzono wywiadu i wchodzono w sieć rosyjską narażając się na odcięcie od Krakowa. W Skalmierzu, gdzie spodziewano się złączyć z pospolitym ruszeniem tamtych okolic, znajdowała się właśnie główna kwatera nieprzyjaciela. Szczęściem 3 kwietnia pod wieczór natknięto się w Ibramowicach na zwiadowczy zagon jazdy (zapewne kozaków łupiących wieś), co było ostrzeżeniem o grożącym oskrzydleniu. Zmieniając kierunek marszu ruszono za ustępującą po utarczce kawalerią, która naprowadziła armijkę powstańczą tam, gdzie nazajutrz miała być stoczona bitwa oznaczana mianem racławickiej. Na mocnych

stanowiskach część wojsk rosyjskich, zebranych dla stłumienia insurekcji u jej poczęcia, czekała na nadciągnięcie głównej siły ze Skalmierza. Kościuszko miał na polach bitwy parokrotną przewagę liczebną. Nie tylko Korzon ale nawet Kukiel przysłaniają tę okoliczność (a cóż dopiero inni historycy raczej przygodni) sumując wojska Tormasowa i Denisowa, chociaż do starcia doszło tylko z mniejszą grupą pierwszego z tych generałów. Spotkanie wcale nie wyniknęło na skutek „zręcznego manewru" Naczelnika. Nie ufając zdolności manewrowania swej armijki sześciotysięcznej z powodu obciążenia czerniawą chłopską, zajął naprzeciw pozycją obronną, ale z której nie łatwo było się wycofać. Jeśli tego nie próbował, to snadź nie wiedział, że ma przed sobą tylko mniejszą część sił przeciwnika, który czekał na nadejście reszty. Zaś Kościuszko nie mając odwodu na co czekał od ranka aż do południa? Za nadciągnięciem Denisowa niewątpliwie groziła mu zagłada, czego dowodem mimo zwycięskiej bitwy bezpośrednio po niej wycofanie się nocą z pobojowiska. Nie zdając sobie z tego sprawy, ale i nie czując się na siłach, aby atakować czy wymanewrować Tormasowa, starał się go ogniem działowym lubo rzadkim i na znaczną odległość sprowokować do uderzenia. Sam może w ciągu długich godzin oczekiwania rozważał, jakby zażyć broni ludowej, i zapewne ze stłoczonej w wąwozie masy dobierano ten szczupły hufiec, który w legendzie racławickiej na czołowe wybił się miejsce. Jakoż zniecierpliwił się generał Tormasow, nie chciał dłużej oglądać się na swego zwierzchnika Denisowa, czy licząc na jego na czas przybycie ile że niewątpliwie powiadomionego, czy może pragnąc dla siebie wyłącznie zyskać laur zwycięstwa, czy w obawie przed wymknięciem się Kościuszki, dość że w godzinach popołudniowych rozpoczął bitwę. Brała już niepomyślny dla powstańców obrót na lewym skrzydle, gdy i w centrum Tormasow sformował kolumnę do ataku, a z dalsza ukazała się druga nadciągająca pod Denisowem, aby dopełnić pogromu. Wtedy (jak spod Dubienki) rzuciła się do ucieczki część kawalerii i poniosła do Krakowa wieść o klęsce. Ale nie poniosła z sobą Naczelnika. I wtedy on zarządził to uderzenie na bagnety, które wsparte trzystu kosami rozbiło kolumnę Tormasowa i odstraszyło Denisowa.

Rozbieżności w przedstawieniu udziału kosynierów (jak ich się określa bez względu na różnolitość ich samorodnego uzbrojenia) polegają na tym, że Wawrzeniecki wyprowadza ich z wąwozu, zaś na planie austriackiego wywiadu są pośrodku piechoty idącej do ataku. Do ówczesnych cudacznych planów bitewnych nie przywiązywałbym tego znaczenia, co nadaje Kukiel. Bardziej do przekonania przemawia wywód Wawrzenieckiego. Zresztą można w pewnej mierze rozbieżności usunąć, jeśli w momencie decydującym wysunie się chłopów z obramowania regularnego żołnierza i pozwoli się im na wyścigi biec na armaty. Piechota mogła się odstrzeliwać, ale kosynierzy jedynie szalonym pędem mogli i strat uniknąć dopadając dział i zdobywając je zaważyć na losach

bitwy. Z obrazów przedstawiających atak kosynierów jedynie Fr. Casanowy zasługuje na uwagę, ile że mógł mieć wskazówki od samego Kościuszki. Otóż na nim widać uderzenie z dwu stron, jakby dwu oddziałów, od frontu i z boku. Moskiewska piechota dopiero nadąża, a bój się toczy przy wysuniętych nieopatrznie działach. To nie szopka z Bartoszem triumfującym na zdobytej armacie. O jedną z nich toczy się walka. Na czyją stronę ją przeciągną. Zmagają się chłopi porzuciwszy kosy. Wśród nich oficer z szablą, ale w pochwie, także przegięty w wysiłku, aż opadła mu czapka. Na dalszym nieco planie może sylwetka Naczelnika. Bądź co bądź uchwycone zostały (chociaż z opowiadania) realne a przynajmniej prawdopodobne rysy bitewne. Następnie siłą zwolnioną już z łatwością przechylił Kościuszko szale chwiejące się na lewym skrzydle. Nie jakieś sześć „dywizjów" kosynierów oczyszczało z kolei las z jegrów, tylko po prostu rzucili się po zdobycz chłopi, niebiorący udziału w walce w masie, dobijając rannych tak, że nie wzięto prawie zgoła jeńców. Przeciwnik przy zapadającym zmroku schodził z pola gęsto zasianego trupem, porzucając artylerię, której nie zaasekurował kawalerią. Zwycięstwo było niewątpliwe, ale odniesione tylko nad $^1/_3$ nieprzyjaciela. Kościuszko cofnął się zaraz nocą na Słomniki (skąd datował raport narodowi Linowski) i dalej aż pod Kraków zakładając obóz w Bosutowie, nie ścigając pokonanych, bo (według świadectwa pamiętników Zajączka) „piechota i jazda tak się połamały, że ani jedna kompania w porządku nie została". Chłopi rozproszyli się unosząc zdobycz do chat rodzinnych. Potwierdza to domniemanie ogłoszony pardon generalny dla zbiegów powracających do szeregów.

Nawet Korzon skłania się do tłumaczenia odwrotu spod Racławic obawą, „żeby nazajutrz nie wrócił Denisow z nietkniętym korpusem swoim". Można w domysłach i krytyce posunąć się znacznie dalej. Kościuszko w toku bitwy i po niej uświadomił sobie niebezpieczeństwo, na które wystawił był sprawę narodową, grozę klęski pociągającej nieuchronnie stłumienie powstania w samym zarodku. Wstrząs psychiczny musiał być silny, skoro w ciągu następnych sześciu tygodni nie ośmielił się podjąć żadnej akcji bojowej i obok organizowania dostawianego rekruta włościańskiego, w którym zaczął pokładać przesadne nadzieje, działał tylko przez odezwy. Zresztą wieść o zwycięstwie racławickim szerzyła się żywiołowo, budząc wiarę i zapał. — Po powstaniu Warszawy, w trzeciej dekadzie kwietnia, przestali się wahać nawet ci, jak król i Jan Henryk Dąbrowski, którzy wiary w powodzenie nie zdołali w sobie wzbudzić. Insurekcja przybrała charakter ogólnonarodowy; już nie było możliwości dyplomatycznego odwrotu; mocarstwa ościenne już się porozumiewały co do ostatecznego Polski rozbioru. Wtedy istotnie trzeba było w myśl aktu krakowskiego „iść do tych ostatnich... środków, które... rozpacz podaje". „Rozumnym szałem" trzeba było od razu zamiast próbować układów z Prusakami korzystać z ich niegotowości bijąc

w nich a nie łudząc się możliwością ugłaskania. Dyplomacją jak strategią błądzono a nie zawiniono (jak potem oskarżali ideolodzy) przez zaniechanie radykalnej reformy gospodarczej i społecznej. Nie tylko Potocki i Kościuszko, ale i Kołłątaj, wszyscy trzej triumwiri, szli drogą pośrednią, niby to realnie ujmując problemy chwili dziejowej. — Jednakże decydujące były działania wojenne, polityka zagraniczna i wewnętrzna dostosowywały się do ich wymagań i osiągnięć. Stąd największa odpowiedzialność Naczelnika Siły Zbrojnej Narodowej i w tym tragedia jego i Polski, że nie zdołał wywiązać się z zadań wodza w stopniu równym jego patriotyzmowi i zaufaniu powszechnemu.

Aby odpowiedzieć nadziejom i móc skutecznie kierować całą akcją powstańczą, wypadało jak najspieszniej podążać ku stolicy zbierając po drodze siły. Do tego zmierzał Kościuszko z początkiem kwietnia wyruszywszy z Krakowa. Zatrzymany pod Racławicami mimo zwycięstwa w poczuciu swej słabości posuwał się następnie nader ostrożnie wzdłuż Wisły tak dla ubezpieczenia się przed okrążeniem jak aby mieć żywność z Galicji, unikał bitwy a osaczony przez Denisowa odpierając tylko natarcia oczekiwał odsieczy. Dochodzi wreszcie wiadomość, że Warszawa sama się wybiła 17—19 kwietnia, ale to nie oswobadza jeszcze Naczelnika. Dopiero przejście wojsk zgromadzonych przez Grochowskiego w Lubelskiem na lewy brzeg Wisły zmusza Moskali do odstąpienia. Lecz inicjatywę zatrzymują nadal. Kościuszko nie ściga Denisowa ale postępuje zwolna z przestankami parodniowymi za naprowadzającym go na armię pruską. Korzon tłumaczy, że dwa miesiące od daty Racławic do bitwy pod Szczekocinami wypełnił Naczelnik pracą organizacyjną i że nie mógł wiedzieć o porozumieniu się w tym czasie nieprzyjaciół i ich przygotowaniach do wspólnej akcji. A wszakże dochodziły odgłosy mobilizacji i wrogich wystąpień Prusaków i łatwo było się domyślić, że przeciwnicy nie pogrążają się w drzemce. Korzyści z ich zaskoczenia były stracone a Kościuszko, pozbawiony zdolności do działań zaczepnych, nie orientował się nadomiar ani politycznie ani militarnie (sądząc po niepowodzeniach). Bo czyliż (jak to już Prądzyński bodaj wytknął) nie było błędem zasadniczym, to co legenda nade wszystko wielbi, że tworzył broń ludową. — Na tę myśl naprowadzały go wspomnienia z wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i przykłady Francji rewolucyjnej i udział kosynierów w bitwie pod Racławicami. Wszakże zachodziły ogromne różnice i nie tylko w geograficznym położeniu. Waszyngton miał możność długiego ćwiczenia ochotników, zanim ich wyprowadził przeciw zaciężnym wojskom Anglii. A i tak byłby uległ, gdyby nie pomoc Francji. Ta zaś w obronie własnej miała ogromne zasoby i kadry armii królewskiej. Zaś przede wszystkim u podstaw fałszywej koncepcji, jak to już zauważono, była nieznajomość Polski i ideologia wynosząca czynniki natury moralnej przy zlekceważeniu materialnych. Tłumaczy się to w dużej mierze brakiem gruntownego wy-

kształcenia militarnego, gdyż był samoukiem encyklopedycznego pokroju na modłę swego wieku. Złudzenia wynikły po części z zapatrzenia się na rewolucyjną Francję, której siła zbrojna powstawała przez zespolenie w półbrygadach regularnego żołnierza z żywiołem świeżym, w znacznej mierze ochotniczym. U nas to zawodziło albo dawało nikłe rezultaty. Raczej stracono drogi czas na ćwiczeniu masy chłopskiej, której złączenie z pułkami dawniejszej kreacji odbierało armijce insurekcyjnej zdolność manewrowania. Korzon stwierdził, że sprawność jej była osiemkrotnie niższą od rosyjskiej. Może jeszcze w wyższym stopniu musiało to się zaznaczać w porównaniu z armią fryderycjańską, co się miało okazać pod Szczekocinami, gdzie nadto zaważyła niewspółmierność broni, zwłaszcza artyleryjskiej. Pościg za Denisowem jakże było przeprowadzić, gdy zaraz przy wyruszeniu spod Połańca stracono dzień dla trudności sformowania pochodu. Innym razem zmieszał się szyk, bo jazda i piechota puściły się za spłoszonym zającem. Nie wiadomo, by istniał sztab i kwatermistrzostwo. Nadal nie przeprowadzano wywiadu i maszerowano na oślep. A przecież powinno to było pobudzić do zastanowienia się, dlaczego dotąd ustępujący Denisow 5 czerwca zatrzymuje się gotów przyjąć bitwę nie będąc wcale do niej zmuszony. Mniemałże Kościuszko, że to przez wzgląd na granicę królestwa pruskiego rzekomo neutralnego. Lecz czyliż nie Madaliński naruszył ją przedzierając się ku Krakowowi? Zresztą od wybuchu powstania stanowisko Prus wcale nie było dwuznaczne, lecz wyraźnie wrogie. Tak w czasie walk w Warszawie jak następnie w starciach z wojskiem ją osłaniającym. Wiadomym było, że gen. Favrat wkroczył w sile 15 batalionów i 18 szwadronów w granice województwa krakowskiego. Jeszcze do Połańca przybył profesor Sołtykowicz z doniesieniem o złączeniu się Prusaków z Rosjanami, lecz Naczelnik kazał go aresztować za rozsiewanie pogłosek fałszywych a przygnębiających. Podobnie nie zdały się na nic raporty ostrzegawcze Rożnieckiego ani schwytanie szpiega pruskiego na trzy dni przed bitwą. Tuż przed jej rozpoczęciem pod Szczekocinami na próżno też generał Wodzicki zwracał uwagę na obecność piechoty pruskiej.

W przededniu rozprawy szczekocińskiej Kościuszko, mając przed sobą samego Denisowa, przy liczebnej mniej więcej równowadze sił, mógł marzyć o pobiciu go, zanim nadciągną sygnalizowane wojska pruskie. Lecz wtedy, 5 czerwca, wódz rosyjski pomny doświadczenia racławickiego, pozostawał na swych stanowiskach okrytych błotami. Zaś Naczelnikowi cały dzień zeszedł na ustawianiu szyku. „To też" (jak się tłumaczył w raporcie narodowi zdanym) „kiedy w porządku batalii uformowani posunęliśmy się do ataku, bliski wieczór i błota, które nas od nieprzyjaciela dzieliły, nie pozwoliły nam w ten dzień pójść wprost na niego; cofnęliśmy się zatem na miejsce obozu". Zmyliło to przeciwnika i w domniemaniu, że wypadnie tylko ścigać armijkę insurekcyjną, przydano zaledwie jeden batalion pruski do korpusu rosyjskiego. Za-

czem nazajutrz Kościuszko nie miał jeszcze przed sobą złączonych sił nieprzyjacielskich. Wszakże mimo że ustawienie wojska już nie wymagało tyle czasu, biernie czekał, żeby go Denisow zaczepił. Ten jednak nie ruszył się, aż nadeszli przyzwani teraz Prusacy. Wtedy przewaga przesądzała o wyniku bitwy. Był jednak jeszcze moment, który mimo nierówności sił nastręczał jakieś szanse w boju z przemożnym przeciwnikiem. Przy formowaniu frontu wkradł się w jego szeregi nieład. Nie skorzystał z niego Kościuszko i wkrótce dostał się pod ogień dalekosiężnej ciężkiej artylerii pruskiej. Wciąż pod obstrzałem w swej biernej postawie szczerbił się szyk polski, zanim zbliżył się nieprzyjaciel i aż doszło do starcia wręcz, ale i wówczas żołnierz insurekcyjny nie mógł się oprzeć wobec niewspółmiernej broni. Kosynierzy odpierali kawalerię, ale na otwartym polu ich ataki na piechotę załamywały się w jej ogniu. Wykruszył się bohaterski hufiec spod Racławic, polegli najzasłużeńsi generałowie insurekcji Wodzicki i Grochowski.

Równocześnie poniesiona została klęska pod Chełmem, za którą też odpowiedzialny był Kościuszko, bo dowództwo powierzył niedoświadczonemu Zajączkowi, chociaż mógł na front nadbużański skierować jednego z generałów wybitniejszych, księcia Józefa, Mokronoskiego czy Wielhorskiego. Zaważyły zapewne względy partyjne, nieufność do regalistów, chociaż odznaczyli się właśnie na Ukrainie w kampanii roku 1792. W następstwie tych niepowodzeń jeszcze nie zachwiała się u powszechności wiara w Naczelnika, ale on sam stracił nadzieje pokładane w broni insurekcyjnej. Zapowiadał po Racławicach, że „łatwo” przyjdzie wystawić trzykroćstotysięczną armię ludową, a sprawdzianem jej wartości miał być ów słynny atak, do którego jednakże porwał zaledwie 320 ochotników. Mimo wszelkich starań nie zdołano w ciągu paru miesięcy sformować więcej jak regiment grenadierów krakowskich i zawiązek sandomierskich. I u tych zgasł pierwiastkowy zapał po Szczekocinach, a lubo istniały także oddziały strzeleckie zaciągane z Kurpiów i pikinierów niewątpliwie zapełniane żywiołem włościańskim, to na ogół chłopów używano raczej w służbie pomocniczej, wartowniczej, transportowej, przy robotach polowych, w intendenturze, co najwyżej w rezerwie.

Stracono Kraków, kolebkę insurekcji, ale szczęściem ocalała Warszawa, której obronę współcześni liczyli między „cuda” a historycy, od Korzona po Kukiela, uważają za dowód wielkich talentów Kościuszki. Niewątpliwie wykazał w niej właściwe mu zalety: wytrwałość i zdolność budzenia patriotyzmu i podtrzymywania ducha publicznego. Jednakże zachowanie stolicy ponad wszelką wątpliwość tłumaczy się przede wszystkim nieporozumieniami a nawet jawnym antagonizmem, jaki istniał między mocarstwami rozbiorowymi. Zwycięzca spod Szczekocin zamiast ścigać pokonanych albo wyprzedzić Kościuszkę w marszu ku Warszawie, zajął się opanowaniem Krakowa w obawie, że ubiegną go Austriacy. Zaś Derfelden, zwycięzca spod Chełma, zamiast iść na wez-

wanie Wilhelma stłumić insurekcję w jej głównym ognisku, odwołany został na Litwę. Wprawdzie u schyłku lipca otoczą okopy stołeczne niby złączone siły pruskie i rosyjskie, ale dowódca tych ostatnich Fersen odbierał z Petersburga stanowcze instrukcje wzbraniające mu współdziałania w dobywaniu miasta. Miało też ono wolny dowóz żywności z prawego brzegu Wisły, co było kapitalnego znaczenia, gdy w nim nagromadziła się dwukroćstutysięczna ludność. Zaś oblężenie odznaczało się biernością graniczącą prawie z zupełną bezczynnością. Jakkolwiek postawa załogi i ludności była mocna, ale aż po koniec sierpnia nacisk wojsk oblężniczych ledwie dawał się odczuć. Król pruski starał się zyskać Warszawę unikając zniszczenia upragnionej zdobyczy. Liczył na to, że podda mu się w obawie przed zemstą Moskali. Ci tymczasem zadawali powstaniu ciosy na Litwie i na Wołyniu. Bodaj największą zasługę w obronie Warszawy miał Dąbrowski i on bodaj zastępował sztab przy boku Naczelnika, a gdy odszedł z wyprawą do Wielkopolski, to chociaż trzymał w szachu wszystkie siły pruskie na lewym brzegu Wisły i jej dorzeczu, szybko powstanie nachyliło się do upadku. Nieudolność Kościuszki i jego błędy przejawiły się najjaskrawiej właśnie w tym okresie. Przez pięć tygodni po odsunięciu się oblegających stolicę, mając w niej skoncentrowane siły niczego nie przedsięwziął stanowczego, żeby się wydobyć z impasu. Wprawdzie wysuwały się już macki austriackie zagrażając ogłodzeniem Warszawie przez odcięcie dowozów z Lubelszczyzny, ale właściwie Naczelnik miał tylko z jednym przeciwnikiem, z Moskalami do czynienia. Zatroskany wzrok obracał na rodzinną Litwę, niepokoił go odgłos o ciągnącym z południa Suworowie, ale nie kierował w żadną stronę w porę wystarczającej pomocy, rzucając do walki małe oddziały, a tylko nie skąpiąc piórem Niemcewicza zachęty patriotycznej, gróźb i zaklęć gołosłownych. Rozproszkowanie komend, niejasność ich wzajemnego stosunku, brak ogólnego planu — to były bodaj główne powody niepowodzeń. Lecz i na bliskim terenie bezpośredniej swej działalności nie umiał Naczelnik opanować położenia. I tak zgoła nie baczył na korpus Fersena. Ten po odstąpieniu Prusaków musiał także wycofać się spod Warszawy na południe i znalazł się w nader niebezpiecznym położeniu osamotniony na lewym brzegu Wisły. Zostawiono go przecież w spokoju, jakby o nim zapomniawszy. Snadź Kościuszko ani nie pomyślał, że należałoby korzystając ze swej przewagi znieść tak blisko stojącego nieprzyjaciela. Można było uporać się z nim w ciągu paru dni, lecz ani nawet miano go dość na oku, aż zaalarmowano się na wieść, że się przeprawił przez Wisłę, aby złączyć się z Suworowem, który już w dwu starciach, pod Krupczycami i Terespolem poraził korpusik Sierakowskiego. To były preliminaria katastrofy maciejowickiej.

Poświęcił jej studium gen. Kukiel, którym jednakże tylko Ponińskiego zrehabilitował, zaś na próżno starał się w uczonym wywodzie

usprawiedliwić Kościuszkę tłumacząc jego strategię i taktykę jako odpowiadające ówczesnym zasadom sztuki wojennej. O wiele prostszym jest przyjąć, że Naczelnik postradał głowę, gdy otrzymał raport Sierakowskiego o klęsce poniesionej przezeń 19 września. Jakby już bezpośrednio Warszawa była zagrożona, ściągnął 23 września korpus Poniatowskiego z nad Bzury. Mściło się, że nie sformował sobie sztabu, snadź nie uznając jego potrzeby. Zadawalał się wyręką Niemcewicza, niejako ministra sekretarza stanu. Miał wprawdzie zwykle przy sobie adjutanta majora Stanisława Fiszera, który wykazywał znakomite zalety w tego rodzaju służbie, lecz któremu brakło chociażby ze względu na niski stopień powagi a niedostawało i wiedzy. Niemniej gdyby był obecny, zapewne zapobiegłby nieszczęściu lub zmniejszył jego rozmiary. Tymczasem Kościuszko widocznie uległ panice i pod jej wpływem działał zrazu odruchowo a następnie, gdy ochłonął, ze zwykłym u niego lekceważeniem przeciwnika. Dowodzenie, że wedle wówczas obowiązujących reguł ubezpieczania się na wszystkie strony nie mógł dla uzyskania przewagi nad Fersenem odsłonić się na linii Bzury, upada, bo przecież zdecydował się na to już wcześniej. Raczej należy dla wyjaśnienia katastrofy maciejowickiej dokładniej zaznajomić się z całą istotą duchową Kościuszki, jego umysłowością i charakterem, jak i rozpoznać okoliczności i wpływy w owej chwili nań działające. Niepoważne jest oskarżenie króla, że nie chciał użyczyć mapy, gdyż żądał tylko, aby ją zwrócono. Zresztą po odebraniu mu władzy, po usunięciu nawet jego wizerunku z monet, czyliżby się zawahano pozbawić go kart geograficznych, gdyby ich odmówił. Natomiast można przypuścić, że z jego otoczenia wyszła podnieta do ściągnięcia z nad Bzury księcia Józefa dla przeciwważenia „jakobina" Zajączka, któremu dostawała się zastępczo komenda w stolicy. W ogólności dopiero do zbadania jest gra sił zmagających się w Warszawie insurekcyjnej, a w szczególności w samym triumwiracie rządzącym, zwłaszcza jakie były stosunki między Kołłątajem a Naczelnikiem, bo Potocki pozostawał w cieniu; ważnym byłoby dowiedzieć się, czy opozycja „jakobinów" przejawiła się tylko w zakresie polityki, nie dość ich zdaniem rewolucyjnej, czy także w zarzutach dotyczących strategii. Że odzywały się głosy krytyczne już podczas rzekomo tak chlubnej obrony Warszawy, dowodzi odpowiedź Kościuszki z połowy sierpnia pod adresem Aleksandry Gorzeńskiej wobec widocznie krążących pogłosek o zamierzonej ewakuacji stolicy i niezadowolenia z bierności dowództwa: „Losy kraju całego i wojska jednej bitwie powierzać byłoby może nieroztropnie... Opuszczać Warszawy nie myślę, owszem chcę awansować na nieprzyjaciela... Postrach fałszywy wiele może gadać i zinwentować, może i mnie w opinii publicznej czernić. Ja swego trzymać się będę prawidła uszczęśliwienia narodu, póki żyję. Po mnie do was należy wybrać zdatniejszego, albo i teraz, gdy się wam podoba". — Komu? Kogo miał na myśli? Gorzeńska była żoną generała, ale przedpokojowego, dworskiej kreacji.

Więc może nie tyle brano pod uwagę koła wojskowe, co raczej „jakobinów", którzy urabiali nastroje pospólstwa. Ono burzyło się na wiadomość o Szczekocinach, Chełmie i poddaniu Krakowa, że aż doszło do wieszań ulicznych, dla których zahamowania trzeba było skierować do stolicy regularną siłę zbrojną. Czyliż nie groziła podobna rewolta, gdy tracono Litwę a klęska Sierakowskiego była na ustach wszystkich? I gospodarcza i wojenna sytuacja gwałtownie się pogorszająca wymagały od Naczelnika największego natężenia energii. On sam musiał zdawać sobie sprawę, że od wyniku bitwy, przez którą jedynie można było zapobiec złączeniu się Fersena z Suworowem, zależało jego utrzymanie się przy władzy dyktatorskiej jak i dalsze trwanie powstania. Toteż niepojętym jest, jak mógł ojczyste a i własne losy z taką wprost zbrodniczą i samobójczą lekkomyślnością na jedną stawiać kartę, wyruszając pod Maciejowice nie zebrawszy sił niezbędnych, aby móc się zmierzyć z przeciwnikiem w warunkach rokujących jeśli nie pewność to prawdopodobieństwo zwycięstwa. A przecież zdawał się mieć pełną świadomość swej odpowiedzialności dziejowej. Nie chciał przeżyć klęski narodowej i jak szukał śmierci na pobojowisku szczekocińskim, tak i zapowiadał, że pozbawi się życia w razie podobnego w przyszłości nieszczęścia. Ażeby rozwiązać tę bolesną zagadkę, byłoby bodaj wskazanym, zamiast dociekać następstw ran odniesionych przez Naczelnika pod Maciejowicami, określić jego stan psychiczny w dobie poprzedzającej, w związku z chorobami, jakie przechodził a których są wzmianki w pamiętnikach.

Takie studia nad stanem zdrowia Napoleona przeprowadzano, zwłaszcza z rozważaniami, jakie nasuwała setna rocznica klęski 1815-go; i tak tłumaczy się błędy popełnione przezeń w tej ostatniej kampanii. Szukając „rozwiązania zagadki" niepowodzenia manewru pod Waterloo jeden z historyków (E. Lenient) wykazał zmiany w pojmowaniu zadań strategicznych, jakie stopniowo dokonywały się od Marenga i które doprowadziły Napoleona do algebraicznej formuły zwycięstwa czczej i bezpłodnej przy nieuwzględnieniu dostatecznym elementów czasu i przestrzeni, nieliczeniu się z terenem, z czynnościami przeciwnika i możliwością oddziałania na normalny rozwój zamierzonej akcji przypadku. Inaczej u Kościuszki, u którego raczej dostrzeże się trwanie wciąż w tych samych pierwiastkowych błędach, które u „boga wojny" zaznaczą się dopiero u samego schyłku. Także trzeba sobie uprzytomnić, że Cesarz miał nieporównanie trudniejsze zadanie niźli Naczelnik, jakkolwiek insurekcja zmagała się w rozpaczliwych warunkach. Zadanie polegało na pokonaniu przeciwników, zanimby zdołali złączyć swe siły i uzyskać bezwzględną przewagę. Przeszkodzić temu było niezmiernie trudno, gdy kampania 1815 toczyła się na płaskim terenie Belgii, który nadomiar przecinały świetne drogi. Nie powiodło się też rozdzielić Wellingtona od Blüchera jak tylko o 20 km marszu. Inaczej przedstawiała się sytuacja na polskim terenie wojny w październiku 1794. Między Ferse-

nem a Suworowem rozciągała się dość bezdrożna, zwłaszcza o tej porze roku, wymagająca kilku dni do przebycia, przestrzeń między Wisłą a Brześciem Litewskim. Przygotowanie do bitwy tak Napoleona jak Kościuszki było złe z powodu pospiechu, jaki wynikł z błędnego domniemania, że nieprzyjaciel zechce uchylić się od starcia. Obaj stanęli na polu walki znacznie słabsi od przeciwnika, lecz Naczelnik sam zawinił nie wyprowadzając wszystkiego wojska, jakim mógł rozporządzać. Obu zaprzątała troska, że grożą im knowania opozycji (rojalistów, liberałów czy jakobinów). Stąd zaduma Cesarza w godzinach wymagających największego natężenia energii i tak tłumaczy się i pozostawienie w Warszawie kilkunastu tysięcy żołnierza ściągniętego z nad Bzury. Niech nas nie zwodzi wtajemniczenie Kołłątaja i oddanie zastępstwa w komendzie Zajączkowi przy oddaleniu się ze stolicy Kościuszki. Gdyby nawet nie polegać na jego zwierzeniach czynionych wobec obranego przez się biografa, to dostateczną wskazówką jest poprzednie starcie z nimi w sprawie sądu nad biskupem Skarszewskim i późniejsze stronienie od nich w okresie emigracji i Księstwa Warszawskiego, co było chyba wyrazem żalu do nich zrodzonego w schyłkowej dobie insurekcji. Nie objawiał tego otwarcie, bo był skrytym zwłaszcza po okresie niewoli. W ogóle nie chciał się zwierzać, mówić o swej przeszłości historycznej, dlatego szukał towarzystwa młodych, rad dzielił ich gry i zabawy, ażeby uniknąć nagabywania nawet ze strony szczerze mu oddanych przyjaciół (jak to zauważyła Wirydianna Kwilecka). Bo i jakże mógłby usprawiedliwić swą akcję maciejowicką, w czym uzupełnić relację Niemcewicza. Powtórzył w niej wszystkie w poprzednich bitwach popełniane błędy. Jak w pierwszej w dziejach powstania nie przeprowadził wywiadu co do sił nieprzyjaciela i jego zamiarów, jak pod Szczekocinami nie chciał wierzyć ostrzeżeniom, tak zlekceważył zeznania wziętego jeńcem kwatermistrza rosyjskiego, który będąc Polakiem nie tyle z obawy o swe życie ile raczej w trosce o los rodaków i ojczyzny dokładnie przedstawił ogromną przewagę Fersena. Kościuszko mimo to nie zatrzymał się ani zwrócił się o pomoc do Warszawy i nawet nie przyzwał Ponińskiego. Szedł dalej, aby stoczyć bitwę na stanowiskach wybranych przez nieprzyjaciela, w których i rozpatrzeć się nie mógł ani umocnić, gdyż zmęczony żołnierz zajmował je zaledwie na jaką godzinę przed zapadającym zmrokiem. Ani potyczka kawaleryjska przedniej straży, w której omal nie dostał się do niewoli, nie przekonała go, że Moskale zdecydowani są walczyć do upadłego. Podobnie jak Napoleon pod Waterloo dopiero pośrodku nocy poprzedzającej klęskę otrząśnie się z obłędnego złudzenia, że wróg chce mu umknąć, gdy obudził się i ujrzał z okien maciejowickiego zamku nieporuszoną szeroką linię ognisk obozu rozłożonego nad Wisłą, zanim wrócił na posłanie, podyktował (na trzy godziny przed rozpętaniem się bitwy) rozkaz dla Ponińskiego (oddalonego o 40 km.) aby się zbliżył do pola walki. Snadź mniemał, że nieprzyjaciel będzie mitrężyć,

jak pod Racławicami. Lecz ten doskonale zorientowany już w ciągu nocy zajmował stanowiska wypadowe, okrążając płaskowzgórze zajęte przez korpusik powstańczy skazany na zagładę. Łacno to było wywróżyć, nie z lotu kruków, ale mając na uwadze jego skład i liczbę oraz inne okoliczności. Został on doraźnie sformowany z oddziałów ocalonych z pogromu pod Krupczycami a zwłaszcza pod Terespolem i ze ściągniętych z Warszawy, wśród których był i doborowy pułk Działyńczyków, ale zmęczonych forsownym marszem i nadomiar wycieńczonych pogotowiem ostatniej nocy. Nie było skąd czerpać żywności przy dłuższym postoju i miało zabraknąć amunicji. Samo osaczenie mogło rychło doprowadzić do zguby. Lecz nieprzyjaciel, czy obawiając się manewru głównych sił pozostałych w Warszawie, na co wskazywałoby zniszczenie mostu na Wiśle, czy ze względu, aby nadciągnięcie Ponińskiego nie zmusiło go osłaniać się od tej strony, szukał doraźnego rozstrzygnięcia ufny w swojej przewadze. Była ona liczebnie dwukrotna, zaś o wiele jeszcze znaczniejsza w broni artyleryjskiej, podobnie jak pod Szczekocinami. Z tamtego pobojowiska można było przynajmniej się wycofać po przegranej, a pod Maciejowicami Kościuszko zgoła nie brał pod uwagę konieczności odwrotu. Stanowiska w jego domniemaniu od frontu i od tyłu dostatecznie okrywały błota, ale zanim nawet udało się Moskalom przez nie przebrnąć, już ich ogień z ciężkich dział (podobnie jak pruskich pod Szczekocinami) wyszczerbił szyk polski. Naczelnik, zdaje się, zawsze jeszcze pokładał pewne nadzieje w broni ludowej, ale warunki nie sprzyjały i tym razem jej użyciu, chociaż z początku, jak domyśla się Kukiel, trzymana była w odwodzie. Nie sposób było kosynierom wytrwać pod obstrzałem na odsłoniętej przestrzeni. Kawaleria rzuciła się do ucieczki widząc się okrążaną. Czy ogarnęła Kościuszkę, jak pod Dubienką, czy też on sam szukał ocalenia, to nie ma wielkiego znaczenia. Jeśli Napoleon po Waterloo postradał zaufanie, wprawdzie nie we własnym geniuszu ale u narodu francuskiego, zaś Kościuszko nawet po Maciejowicach może nie utraciłby go u polskiej powszechności, to niewątpliwie zabrakłoby mu zdolności, aby ściągnąwszy wszystkie siły ze stolicy pospieszyć zastąpić drogę upojonemu zwycięstwem Fersenowi i przywrócić względną równowagę w dalszych zmaganiach się insurekcji z wrogiem.

Mają słuszność cudzoziemcy, przyjaciele Polski, nie doszukując się wielkości Naczelnika w jego wojennych osiągnięciach. A błądzą nasi historycy, gdy chcą jej dowieść przypisując mu autorstwo wydanej na emigracji broszury pt. „Czy Polacy mogą wybić się na niepodległość", w której wyłożył rodakom zasady strategii i polityki. Są tam niewątpliwie i piękne myśli, jakie będą przyświecać pokoleniom następnym, wyznawcom programu „pracy organicznej", której imano się zawsze po doznanych zawodach w usiłowaniach odzyskania bytu państwowego doraźnym porywem orężnym. Lecz w tej książeczce hasłu usamowolnienia

chłopa przypisano magiczną moc porwania go do ofiarnej walki z najeźdźcą i to natychmiast, na pierwszy odgłos, w całej masie, w granicach historycznych Polski, bez względu na różnice wyznaniowe czy etniczne. Miano więc tylko hasło to rzucić, aby zatryumfować: „Naród żądający niepodległości potrzeba koniecznie, aby ufał w swoje siły... Chciejmy tylko a będziemy wolnymi... Zimne tylko i ciasne umysły rachują, że mamy sposoby małe". I planując walkę na trzy fronty siły Rosji, Austrii i Prus oznaczał na 450 tysięcy (łącznie), gdy naród polski 16 milionowy będzie mógł wystawić jeśli nie trzy miliony żołnierza, to przynajmniej milion uzbrojonego ludu. W co? Oczywiście w kosy „zwycięskie nad każdą bronią". A dalej wyłożoną została teoria „małej wojny" czyli partyzantki, która miała polegać na tym, żeby „rozrywać na części nieprzyjaciela i nie dopuścić mu żywności". Zaczem wypadało „obrać tysiąc punktów do powstania... i we wszystkich jednego dnia powstać". Oparciem byłyby lasy oraz „polne fortyfikacje, których tysiącami narobić można". I tak objaśniano o szansach walki tego rodzaju: „W lesie cóż zrobi artyleria albo postrzały nieprzyjacielskie? Polak z strzelbą i kosą przedrze się przez wszystkie krzaki i bagna... Obywatele znają wszystkie przeprawy, wszystkie ścieżki, których nieprzyjaciel ani użyć może... Gdy z jednego miejsca spędzeni będą Polacy, pójdą w drugie... Insurgenci częściami na małe korpusa nieprzyjacielskie wpadać mogą, a tym sposobem będą w stanie przytłumiać, niszczyć i zwyciężać nieprzyjaciela". — „Ogłaszać wolność" miano także w państwach rozbiorowych, aby zwłaszcza zrewolucjonizować Małorosję, wywołać ruch na Ukrainie, wśród kozaków. Ideą przewodnią tych wywodów było powtarzające się wezwanie: „Polacy nie czekajcie na żadne okoliczności, nie oglądajcie się ani na wojnę czyjąkolwiek ani na pokój: macie siły wielkie, użyjcie ich przeciw nieprzyjacielowi a zwyciężycie".

To hasło bojowe miało fatalnie oddziałać na pokolenia późniejsze, ale nie na współczesne. Rodziły się podobne myśli rozpaczliwe, gdy pokój przywrócony na kontynencie doraźnie niweczył nadzieje i rachuby polityczne legionów i im samym groził zagładą. Lecz i wodzowie i mężowie stanu tego pokolenia w ciągu paru lat tułactwa nabyli tyle wiedzy i doświadczenia, że nie dali się powodować „republikantom" z otoczenia Kościuszki. Kniaziewicz i Barss wystąpili stanowczo przeciw szalonym, samobójczym w owej chwili podnietom powstańczym. A Dąbrowski i Wybicki wezwą rodaków do chwycenia za oręż dopiero wtedy, gdy „wielka armia" Napoleona zbliży się do granic Polski jesienią roku 1806-go.

Historiografia polska nie powinna silić się dowieść, że Naczelnik insurekcji 1794 roku był wielkim wodzem i bystrym politykiem, a raczej zmniejszyć jego odpowiedzialność wykazując ogrom zadań i trudność orientacji. Zwłaszcza w okresie emigracyjnym jakże można nie dostrzec, że niedorzeczności mu przypisywane wyszły spod pióra niemającego wyobrażenia o sztuce wojennej sekretarza Pawlikowskiego i że jego men-

torem politycznym był minister policji Fouché, który (wbrew otrzymanym instrukcjom) nakłonił go do bierności w roku 1807 i 1812, kiedy ważyły się losy Polski. Dla zrozumienia dziejów naszych na przełomie XVIII i XIX wieku konieczne jest (o ile tylko okaże się to możliwe) dokładne określenie stanu psychicznego Kościuszki, kiedy od niego wiele zależało. Prof. Ziembicki podejmował takie studia nad zdrowiem wybitnych postaci naszej przeszłości; za granicą prowadzi się je w szerokiej mierze.

Jakikolwiek będzie sąd historii o pierwszym Naczelniku, jego legenda wywarła olbrzymi wpływ i zasługuje na osobne badanie. A że stał się jej bohaterem mimo przeciętnej inteligencji, nieporadności w mowie i piśmie, więcej niż niepokaźnego wyglądu i koniec końców klęskowych niepowodzeń w służbie ojczystej, nie jest zagadką. Był przecież wyobrazicielem ginącej Polski w jej najszlachetniejszych dążeniach wolnościowych, ofiarnym chociaż nieszczęśliwym jej obrońcą i szczerym wyznawcą i głosicielem haseł, które dla pogrobowców stały się talizmanem odrodzenia.